

KIJ W MROWISKU - WYSPA FILOLOGÓW

Mijam go codziennie od kilku lat, gdyż tamtędy przebiega moja rowerowa droga do pracy. Mijałem go, gdy był na etapie projektu architektonicznego, mijałem, gdy grodzono teren pod budowę (musałem zmienić nieco trasę przejazdu), mijałem na etapie kopania fundamentów, wieszania wiechy i prac wykończeniowych. Niedługo minę go w dniu uroczystej inauguracji roku akademickiego. Nowy gmach Wydziału Filologicznego przy Pomorskiej - siedziba wszelkich możliwych filologii, dziennikarstwa i innych kulturoznawstw. 30 lat temu mógłbym w nim studiować...

Zazdrościć młodemu pokoleniu nowoczesności i szklanych schodów czy raczej z nostalgią wspominać stary gmach polonistyki na rogu Zamenhofa i Kościuszki? Cieszyć się z powstającego w Łodzi kampusu czy raczej biadolić nad upadkiem centrum, w którym już nawet studiującej młodzieży zabraknie? W łódzkiej prasie trwa dyskusja na ten temat - pojawiają się argumenty za i przeciw. Przedstawiciele UŁ zachwalają ideę kampusu - że zebranie budynków w jednym miejscu pozwoli chodzić studentom na zajęcia z innych dziedzin (polonista piszący pracę *Teoria chaosu a współczesna poezja polska* będzie miał bliżej na konsultacje z matematykami), że w nowych gmachach będą rzutniki i gniazdka do laptopów, że łatwiej sprzątać budynki znajdujące się blisko siebie. Z kolei przeciwnicy przenosin na Pomorską, z architektem miasta Markiem Janiakiem na czele, załamują ręce nad losem siedmiu porzuconych w centrum gmachów, które zapewne będą stały puste, a także oskarżają Uniwersytet o chęć stworzenia miasta pod miastem, czyli o upadek funkcjonujących w centrum kawiarni i sklepów (do teatrów studenci i tak chodzą rzadko), które tracą klientów. Mówią też coś o wymianie myśli, która miałaby się jakoby dokonywać między młodymi i starszymi inteligentami na ulicach śródmieścia (wszak widząc Janiaka w kawiarni na Piotrkowskiej, każdy student kulturoznawstwa spontanicznie rozpoczyna pogawędkę na temat architektury postmodernistycznej)... Nikt jednak nie podnosi ważnej kwestii - kwestii komunikacji.

Budowany z żelazną konsekwencją kampus UŁ mieści się (w uproszczeniu) między ulicami Narutowicza, Kopcińskiego, Pomorską i Konstytucyjną. Kawałek dalej na wschód jest jeszcze Uniwersytet Medyczny, kawałek na północ - akademiki na Lumumbowie. Wyjechać z tej wyspy wiedzy (wyspy w znaczeniu dosłownym - nowy gmach ma nawet fosę) można dzięki przeprawom na Narutowicza i Pomorskiej. Już dziś sforsowanie rwących strumieni pojazdów trwa dłużej niż przejazd przez łódzkie rzeki za czasów Jagiełły. Dodatkowe przerzucenie kilku tysięcy studentów i pół tysiąca pracowników naukowych w ten rejon zakorkuje wschodnią część miasta zupełnie. Jasne - trochę zyskamy na bliskości akademików, ale większość filologów i tak wybierze samochód. Widać to po budowanych wokół gmachu parkingach. Od frontu wygląda on jak hipermarket - trzeba przejść sto metrów wśród samochodów, by dotrzeć do wejścia. Miejsc parkingowych i tak zabraknie, stąd szlabany przy wjeździe. Docent z doktorem jakoś zaparkują, reszta będzie rozjeżdżać okoliczne trawniki (proszę obejrzeć w dniu zajęć pobliski skwer między budynkami zarządzania, fizyki, farmacji i ochrony środowiska).

Co zatem robić? Wydaje się oczywiste, że na Narutowicza i Pomorskiej trzeba wydzielić torowiska dla tramwajów. Dzisiaj są wydzielone na 30 metrów przed skrzyżowaniem, a i tak kierowcy stoją tak blisko torów, że tramwaj nie może przejechać. Pokonywanie Ronda Solidarności to nieraz 12 minut (1 zmiana świateł trwa 3 minuty). Przydałaby się też ścieżka rowerowa w śladzie ulicy Jaracza, może jakaś linia autobusowa z Widzewa, dojeżdżająca do kampusu od wschodu. Obawiam się jednak, że specjaliści ze ZDiT-u powiedzą (i będą wysłuchani): a nie mówiliśmy, że potrzebna jest sześciopasmowa Nowokonstytucyjna przez środek parku?

I Nowokonstytucyjna powstanie, i studenci zostaną zamknięci w pierścieniu wypełnionych samochodami ulic. A któregoś dnia po prostu popadają się sygnalizatory i wszędzie będzie czerwone światło. I młodzież akademicka nie będzie mogła opuścić tej wyspy wiedzy na wschodzie Łodzi (policja będzie wlepić mandaty tym, którzy zdecydują się przejść mimo wszystko). Zdesperowani studenci, zmyleni nazwą, w poszukiwaniu jedzenia udadzą się do BUŁ-y, ale tam znajdą tylko wychudzone białe kruki i zadrukowany papier, bynajmniej nie śniadaniowy. Rodziny będą więc przyjeżdżać w pobliże i przerzucać dzieciom przez Kopcińskiego paczki żywnościowe. Dojdzie do samosądów, a może i samogwałtów. Taką wieszczą apokalipsę, która dopełni się na Wyspie Filologów.